

Finansjeryzacja peryferii

3 stycznia 2016

Co łączy wprowadzenie systemu OFE oraz kupno PKP Energetyka przez fundusz CVC? Oba wydarzenia to najbardziej symboliczne operacje wejścia na nasz rynek międzynarodowych podmiotów finansowych. Z tego punktu widzenia sprzedaż tej energetycznej spółki jest wydarzeniem przełomowym – dokładnie tak samo jak prywatyzacja naszych emerytur pod koniec XX wieku. I równie niebezpiecznym.

Peryferyjność gospodarek naszego regionu ma jedną niezaprzeczalną zaletę – ominęła nas głęboka finansjeryzacja, która rozpoczęła się w gospodarkach Zachodu już w drugiej połowie lat 1970., a w latach 1980. nabrała znacznego przyspieszenia. Finansjeryzacja z grubsza oznacza postępujące „puchnięcie” sektora finansowego zarówno w stosunku do całej gospodarki, jak i w liczbach bezwzględnych. Sektor finansowy odrywa się wtedy od realnego życia gospodarczego, czyli wyceny aktywów finansowych nie odzwierciedlają wartości, którą rzekomo aktywa te reprezentują w świecie rzeczywistym. Przestaje on wtedy pełnić swą funkcję platformy dostarczającej kapitału podmiotom gospodarczym, a zaczyna być wehikułem, za pomocą którego dysponujące wystarczającą ilością środków i informacji elity finansowe osiągają niebotyczne zyski. W latach 1980. udział usług finansowych w PKB USA wynosił ok. 5%, a 20 lat później już ok. 8,5%. Jednak udział zysków instytucji finansowych notowanych w USA w I dekadzie XXI wieku wzrósł od lat 1980. dużo bardziej (ponad trzykrotnie) i wynosił ok. 35% wszystkich zysków generowanych przez podmioty gospodarcze. Jak widać, zyski te były zupełnie nieproporcjonalne do wartości dodanej, którą te instytucje dawały gospodarce (35% udziału we wszystkich zyskach przy 8,5% udziału w PKB).

Postępująca od lat 1980. liberalizacja sektora finansowego oraz większe otwarcie na przepływy kapitałowe granic

większości państw świata spowodowały inflację aktywów finansowych, czyli gwałtowny wzrost ich wartości. Ma to dwie bardzo negatywne konsekwencje – i nie mówię o tym, że umożliwiło absurdalne wręcz bogacenie się dosyć wąskiej grupie osób, które czynią to de facto nie kalając się pracą i nie przynosząc żadnej korzyści społeczeństwu. Można by to jeszcze jakoś przeboleć, chociaż niewątpliwie to bardzo demoralizujące. Przede wszystkim przynosi to jednak negatywne skutki wszystkim pozostałym, którzy chcą się bogacić normalnym wysiłkiem, a nie spekulacją.

Po pierwsze fakt, że sektor finansowy tak wiele „waży” w stosunku do całej gospodarki, znacznie ją destabilizuje. Kapitał pozbawiony barier oraz regulacji jest niezwykle labilny i chimeryczny, a następujące często zmiany kierunku jego strumienia co rusz powodują załamania koniunktury w różnych częściach globu. Cierpią na nich wcale nie ci zarabiający krocie, lecz ta reszta, która wciąż woli parać się konkretnym fachem. Nic więc dziwnego, że od początku lat 1980. przez świat przetoczyła się fala kryzysów: od Ameryki Łacińskiej aż po Azję, a zwieńczeniem tej serii jest jak na razie kryzys, który rozpoczął się w USA w 2007 roku.

Po drugie, firmy wykupywane przez sektor finansowy, a działające w jak najbardziej realnej gospodarce, stają się zakładnikami nowych udziałowców. Niespecjalnie interesuje ich działalność w długim terminie, za to oczekują jak największych zysków w jak najkrótszym czasie. Postawione przed takim dictum zarządy, dodatkowo zmotywowane perspektywą udziału w tych zyskach, zaczynają prowadzić politykę ich maksymalizacji w krótkim terminie. Bez oglądania się na to, że cierpi dobro interesariuszy firmy, czyli np. pracowników (cięcia płac, zwolnienia), lokalnych dostawców (dyktowanie niskich cen) czy klientów (zamykanie mniej rentownych gałęzi działalności).

Peryferyjne kraje naszego regionu ominęła inflacja aktywów finansowych, gdyż w czasach epicentrum liberalizacji sektora finansowego (lata 1980. i 1990.) najpierw były one poza

systemem gospodarek rynkowych, a później ich gospodarki rynkowe dopiero raczkowały. Poza tym niewątpliwie dużą zasługę odegrały tutaj wprowadzone w naszym kraju rozsądne regulacje oraz działalność Komisji Nadzoru Finansowego, która poza pewnymi wpadkami (np. Amber Gold) wykonuje swą pracę całkiem nieźle. Dzięki temu mamy jeden z najzdrowszych systemów bankowych w Europie (choć w zbyt dużym stopniu zależny od kapitału zagranicznego), a naszą gospodarkę jak na razie ominęła finansjeryzacja. W 2013 roku suma aktywów krajowego sektora finansowego wyniosła 126% PKB i była na poziomie niższym nawet niż w krajach naszego regionu (Czechy 167%, Węgry 136%). W tym samym roku wskaźnik ten w strefie euro wyniósł, bagatela, 481%. Myli się jednak ten, kto by uznał, że międzynarodowe instytucje finansowe odpuściłyby tak łakomy kąsek, jak mające duży potencjał rynki naszego regionu. Metod wejścia na peryferyjne rynki mają one sporo, a jednym z najbardziej popularnych jest prywatyzacja systemów emerytalnych, która miała miejsce głównie na peryferiach gospodarczego centrum, takich jak Boliwia, Argentyna, Chile, Węgry, Czechy czy wreszcie Polska.

Jednym z głównych warunków redukcji zadłużenia Polski w pierwszych latach transformacji była prywatyzacja systemu emerytalnego, czego dopilnować miał wspierający proces oddłużenia Bank Światowy. Tak więc system OFE de facto został wprost polecony nam przez zagranicznych wierzycieli, którzy wcześniej kredytowali działalność władz PRL. W pewnym momencie doszło nawet do tego, że gdy odpowiedzialny za reformę emerytalną minister pracy Leszek Miller nie wykazywał wystarczającego entuzjazmu dla proponowanych zmian, został zastąpiony w wykonywaniu tego zadania przez ministra finansów Grzegorza Kołodkę, który do prywatyzacji emerytur aż się palił. Inaczej mówiąc, niechętny propozycjom Banku Światowego minister został zastąpiony innym, dużo bardziej przychylnym. Dodatkowo rozpętano wielką akcję medialną, która miała nie tylko skłonić Polaków do korzystania z usług OFE, lecz także zniechęcić ich do publicznego systemu, co do teraz przynosi

negatywny skutek w postaci nagminnego omijania płacenia składek przez naszych rodaków. Akcja ta była modelowym przykładem przedmiotowego potraktowania nie tylko instytucji suwerennego państwa, ale też całego społeczeństwa.

Zgodnie z planem, w 1999 roku dokonano w naszym kraju częściowej prywatyzacji systemu emerytalnego przez oddanie części składki otwartym funduszom emerytalnym. Inaczej mówiąc, przekazaliśmy część publicznych pieniędzy prywatnym funduszom inwestycyjnym, by mogły nimi obracać na rynkach kapitałowych. Były to w zdecydowanej większości podmioty o kapitale zagranicznym – w 2013 r. zagraniczne OFE miały w rękach niemal 80% rynku. Zarządzanie składkami emerytalnymi to wyjątkowo lukratywny biznes – w latach 1999-2013 z tytułu należnych im opłat OFE pobrały sobie 19 mld zł. Niestety dla budżetu państwa i systemu ubezpieczeń społecznych był to silny cios – ilość środków w systemie emerytalnym wyraźnie spadła, a emerytury na starych zasadach wciąż należało wypłacać. W związku z tym w okresie 1999-2012 tylko z powodu wprowadzenia OFE dług publiczny wzrósł o 280 mld zł. Oznacza to, że połowa przyrostu długu publicznego w tym okresie była spowodowana wprowadzeniem nowego systemu. Ogromny wyciek publicznych środków z systemu ubezpieczeń społecznych, jaki zaistniał w związku z wprowadzeniem OFE oraz wcześniejsza akcja obrzydzania ZUS, spowodowały, że powstała wielka dziura w systemie, którą rządzący postanowili załatać podnosząc wiek emerytalny. Rozwiązanie to napotkało wielki opór społeczny i ponad 2 mln obywateli podpisało się pod wnioskiem o referendum w tej sprawie, został on jednak odrzucony. Inaczej mówiąc, polska władza wolała wyrzucić do kosza podpisy 2 milionów obywateli, niż złamać słowo dane zagranicznym instytucjom finansowym i zlikwidować system OFE, zamiast podnoszenia wieku emerytalnego. Ostatecznie przygnieciony ciężarem długu polski rząd zdecydował się na częściowy demontaż systemu, jednak wciąż pozostawiał do dyspozycji instytucji finansowych 150 mld zł, które powinny być częścią polskich ubezpieczeń społecznych. A 2,5 miliona Polaków nadal przekazuje im część

swojej składki.

Pomimo częściowego odwrócenia skutków reformy, „operacja OFE” niewątpliwie okazała się dla międzynarodowych instytucji finansowych udana. Korzyści z niej już teraz można liczyć w dziesiątkach miliardów złotych, tymczasem dla polskich emerytów mogą one okazać się zupełnie iluzoryczne, gdyż wysokość ich emerytury będzie zależna od koniunktury na rynkach kapitałowych w momencie przechodzenia na nią, a ta bywa zupełnie nieprzewidywalna, szczególnie w czasach globalnej finansjeryzacji. Jeśli przez giełdę przetoczy się akurat krach, to feralni emeryci zostaną z niczym. Doskonale obrazuje to przypadek Chile. W ciągu zaledwie jednego kryzysowego roku 2008 ze sprywatyzowanego chilijskiego systemu emerytalnego wyparowało 60% zysków zakumulowanych przez... 26 lat. Perturbacje na rynkach finansowych doprowadziły do tego, że aż 2/3 chilijskich emerytów musiały pobierać świadczenia od państwa, gdyż AFP (tamtejsze OFE) nie zgromadziły dla nich kapitału wystarczającego nawet na emeryturę minimalną. Jak widać, „oszczędności” zgromadzone w OFE, ulokowane w płynnych papierach czasem wartościowych, są dużo bardziej wirtualne niż zapisy księgowe na subkontach w ZUS.

Kolejną udaną próbą posunięcia polskiej finansjeryzacji do przodu jest kupno PKP Energetyki przez fundusz private equity (inwestujący na niepublicznym rynku kapitałowym) CVC. Kontrowersji związanych z prywatyzacją tej spółki jest mnóstwo (sprzedaż naturalnego monopolu podmiotowi z zagranicy, pozbywanie się spółek związanych z kolejną w sytuacji wizji pojawienia się dużych funduszy unijnych w tym obszarze), jednak najbardziej interesujące jest co innego. Sprzedaż ważnej spółki Skarbu Państwa nie inwestorowi strategicznemu, który, chcąc zarabiać na jej działalności, dbałby o jej długoterminowy potencjał, lecz instytucji finansowej, która będzie chciała sprzedać ją z zyskiem, oznacza otwarcie naszych strategicznych obszarów gospodarki na spekulację finansową. Sprzedaż spółki dostarczającej energię funduszowi

inwestycyjnemu, który nie kupuje jej, by rozwijać jej funkcjonowanie, lecz aby jak najszybciej zarobić na wzroście jej rynkowej wartości, oznacza, że newralgiczne obszary życia naszego społeczeństwa (komunikacja publiczna i energetyka) przestają być zarezerwowane dla realnych działań, które mają na celu polepszenie ich standardu w długim terminie. Od tego momentu stają się również polem generowania zysków nawet za cenę obniżenia potencjału i jakości, gdyż krótkoterminowym udziałowcom zupełnie nie będzie to przeszkadzać. Niewątpliwie bardzo poszerza to pole działania sektora finansowego, który będzie mógł w Polsce być aktywny zarówno w obszarze ubezpieczeń społecznych, jak i usług publicznych. A to wystawia je na te same zagrożenia, co poddany finansjeryzacji sektor wytwórczy na całym świecie – niezważające na konsekwencje (społeczne i gospodarcze) cięcia kosztów, obniżanie potencjału produkcyjno-usługowego poprzez wyprzedaż majątku czy zamykanie mniej rentownych gałęzi działalności. Mówiąc w skrócie, wpuszczenie sektora finansowego do obszaru usług publicznych oznacza, że standard i powszechność tych usług oraz osiąganie celów społecznych złożymy na ołtarzu krótkoterminowych zysków finansjery. Dla niej polska kolej jest czymś zupełnie abstrakcyjnym i mało interesującym, liczą się za to przede wszystkim salda w księgach, bieżący wynik finansowy oraz kursy akcji.

W interesie światowego sektora finansowego oczywiście leży poszerzanie swego pola działania. Dzięki temu znajduje on nowe możliwości generowania zysków, które zbyt często oderwane są od realnej wartości dodanej. Nasz kraj, którego sektor finansowy wciąż jest stosunkowo niedużych rozmiarów, posiada z tej perspektywy ogromny potencjał rozwojowy. Musimy więc być przygotowani na to, że kolejne obszary naszego życia gospodarczego będą poddawane finansjeryzacji. Niewątpliwie energetyka jest takim obszarem. Oprócz sprzedaży PKP Energetyka bardzo istotnym wydarzeniem na tym polu jest stworzenie przez Towarową Giełdę Energii (należącą do GPW) rynku instrumentów finansowych, mającego ruszyć łąda moment.

Umożliwi on kupowanie energii na rynku spot, czyli bez jej realnej dostawy. Do tej pory TGE umożliwiało spekulację na energii poprzez „transakcje forward”, czyli zaklepanie sobie danego wolumenu energii po konkretnej cenie i w określonym terminie. Zabezpieczało to kupującego energię przed zbyt dużym wzrostem jej wartości, lecz gdy jej wartość w tym czasie spadła, tracił on, gdyż zgodnie z umową musiał ją kupić po ustalonej cenie. Wszystko kończyło się jednak dostawą zamówionego wolumenu energii, a więc ten swoisty zakład był oparty na jakiejś realnej działalności. Jesienią będzie można zakupić prawa do energii bez jej realnej dostawy. Będzie je można sprzedawać lub kupić w najbardziej dogodnym momencie i handlować nimi przez lata, nie odbierając nawet jednej kilowatogodziny. To oczywiście umożliwi podmiotom finansowym zarabianie ogromnych kwot na wahaniami cen na rynku energii, a także spekulacyjne działania, takie jak granie na podwyżki cen poprzez ściąganie z rynku dużych wolumenów, a następnie sprzedaż ich z zyskiem.

Nie ma co się oszukiwać – nasza podpięta pod globalną wymianę gospodarka skazana jest na postępującą finansjeryzację. Jednak wiedząc o tym oraz znając jej zagrożenia, możemy się na to przygotować, chroniąc przed jej wpływem najbardziej newralgiczne obszary życia gospodarczego, takie jak chociażby usługi publiczne. Z tego punktu widzenia decyzję o sprzedaży PKP Energetyka funduszowi spekulacyjnemu należy oceniać jak najgorzej. Jednak ochrony przed finansjeryzacją potrzebują także najważniejsze gałęzie produkcji i nasi narodowi czempioni. Warto pamiętać, że strumienie kapitału przychodzą i odchodzą, a prawdziwe bogactwo i powodzenie może przynieść społeczeństwu jedynie realne wytwórstwo.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Źródło: NowyObywatel.pl